

**ELIZA
ORZESZKOWA**

WIEDŹMA

Eliza Orzeszkowa

Wiedźma

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843738

Wiedźma:

Аннотация

Wiedźma to według wierzeń ludowych kobieta podlegająca mocy diabła, mająca moc rzucania uroków, ale i kobieta brzydka i złośliwa. O obu tych znaczeniach pisze autorka w interesującej nowelce. Tytułowa bohaterka jest postrachem wsi, dzięki niej kobiety rodzą lub przez nią dzieci umierają, przynosi robactwo, gdy trzeba się zemścić, daje zioła na miłość i przywiązanie albo na odtrącenie. Żyje z niekochanymi córką i wnuczką oraz z ukochanym mężem, dla którego gotowa jest poświęcić wszystko. Lektura noweli zaskakuje, gdyż, co nietypowe dla Orzeszkowej, opowiadanie dominuje tu nad opisem, a sama tematyka znacznie odbiega od zaangażowanych tekstów autorki.

Eliza Orzeszkowa

Wiedźma

Zdaje się, że w całej tej wsi nadniemeńskiej powszechnie poczytywano ją za wiedźmę. Pośród mężczyzn znajdowali się zapewne tacy, którzy na rzeczy tego rodzaju mieli pogląd trochę sceptyczny, a nadewszystko wcale o nich nie myśleli, lecz kobiety zostawały ze sobą ma tym punkcie w doskonałej zgodzie i jednomyślności, co już samo było zjawiskiem tak rzadkiem, że niemal nadprzyrodzonym.

Dwudziestoletnia Nastusia Perejkowa osłupiała ze zdziwienia, gdyśmy ją o chatę Słaboszychy zapytały. Było to na miedzy, z której stron obu stały na świeżym ściernisku dziesiątki snopów. W krótkiej, kraciastej spódnicy, w białej koszuli i czerwonej chustce, z tyłu głowy na kasztanowatych włosach związanej, z niskim, ogorzałym czołem, które miało dziewczęcą gładkość i pogodę, z oczami, jak bławatki pośród zboża, świecącymi pośród ciemno płowych brwi i rzęs, wydawała się ona wcieleniem sielanki. Bosym jej stopom, do połowy ukrytym w trawie, słońce nadawało połysk pozłoczonego brązu, przy każdym poruszeniu sierp, który w spuszczonej ręce trzymała, jak srebrny półksiężyc błyskał u jej kraciastej spódnicy. Pytanie nasze sprowadziło w niej dziwną zmianę. Spoważniała, ściągnęła brwi i z pod nich patrzyła na nas trochę trwożnie i nieufnie. Po chwilowem wahaniu, milcząc, ukazała chatę, stojącą w pewnym od wsi

oddaleniu, na bielejącej zdala płachcie piasku i, widocznie niezadowolona, uczyniła krok ku odejściu, ale, rozmyśliwszy się śnać, stanęła znowu i zapytała:

– Czy wy do niej pójdziecie?

Mówiła cicho i patrząc w ziemię. Usłyszawszy, że chcemy poznać zioła, którymi Słaboszycha leczy wiejską ludność, z ironją skrzywiła drobne, ponsowe usta.

– I wy wierzycie temu, że ona **lekaruje**?

Bliżej ku nam przystąpiła i ze spuszczonego wzrokiem, cicho i prędko mówić zaczęła:

– Ja wam dobrze życzę. Nie idźcie do niej. Ona nie **lekaruje**, ale **wiedźmaruje**; spytajcie się kogo chcecie, czy ja łgę. Łucja, ta, co z drugiego końca, naprawdę **lekaruje**. Świokrze na wiosnę w **sieredzinie** tak bolało, że aż krzyczała, a jak tylko Łucja ziółek jej nawarzyła i napić się dała, zaraz przestało. **Mego** od febry wyleczyła, a kiedy u Karasiowej dziecko na **lichtarytys** zachorowało, to i felczer nic nie pomógł, a ona pomogła. Ale ta... niedobra! Złe tylko zna, dobrego nie zna. Ludzie chodzą do niej po rady, ale to dlatego, widzicie, że boją się jej... nie żart, jak boją się tej szelmy. Przeszłego roku czemścić takim ogród Mikuły posypała, że robactwo go napadło i wszystkie liście na warzywie porobiły się jak sita. Do Kobardowej obory taką rozpuchę wpuściła, która wszystkie mleko z krów wydajała, a Karasiowej żonce cościć takiego zrobiła, że jak na wiosnę dziecko zległa, to i do tego czasu nie wstaje. Rozgniewała się, widzicie, na Karasia, że ją wódką nie traktował, a na Mikułę i

Kabarę, że po pijanemu jej dziada wybili.

– Czy to jej mąż, ten dziad, którego wybili?

– A toż. Mąż. Lokajem kiedyś we dworze służył, uczony był podomno, na książce czytał, ale teraz chodzi z kijem po świecie i żebrze... Posiedzi w domu miesiąc, dwa i znów torbę na plecy i do jakiego miasteczka, albo pod jaki tam kościół żebrać idzie. Czy on jej dużo pieniędzy przynosi, czy co, ale ona za nim, jak matka za dzieckiem – tak ginie. Oczy ludziom wydierałaby za niego. Kiedy, nie daj Boże, ktokolwiek jemu choć złe słóweczko powie – zaraz **pomstuje**...

– A dzieci mają?

– A toż. Syn za parobka po dworach służy, a córka taka sama jak ona i wnuczka będzie taka sama. Ta córka, Maryśka, to już dwa razy za mąż wychodziła i za każdym razem mąż jak raz w rok i dwanaście niedziel umierał... Tak już ona im robiła... po pierwszym córkę ma... czartowskie plemię...

– Dlaczego czartowskie plemię?

Nastusia przysunęła się ku nam tak, że czułyśmy na twarzach jej gorący oddech. Mówiła bardzo śpiesznie i cicho.

– Są widzicie tacy ludzie, których Pan Bóg nie stworzył. Czart ich stworzył. A kiedy ojciec, albo matka tak przyjdą na świat, to i dzieci będą takie i wnuki... całe już plemię takie... czartowskie... Oni... oni...

Zawahała się. Na dziewiczo gładkiem jej czole powstały dwie poprzeczne zmarszczki, oczy pociemniały i znieruchomiały, grozą zdjęte. Zdawało się, że przez te kilka sekund o dziesięć

lat postarzała. Tak cicho, że ledwie dosłyszeć ją było można, kończyła:

– Oni nie mają duszy. Im czart zamiast duszy swoją złą siłę daje... Oni bez duszy...

W tej chwili od wsi i Perejkowej chaty męski głos zawołał:

– Nastusiu! Nastusiu!

Jakby na czarodziejskie zaklęcie, na dźwięk tego głosu, twarz młodej kobiety zajaśniała znowu wiosenną pogodą. Mogło się zdawać, że głos ten przebudził ją z dręczącego snu.

– Oj! – zawołała, – a to **mój** z łąki już powrócił... Na błocie kosił o milę stąd i mówił, że jutro powróci, aż tu już i powrócił! aaaa! **Kab jeho...**

Serdeczna radość paliła się w jej oczach i śmiała się na czole, ustach i policzkach. Głową ku nam skinęła i odbiegła. Ale po kilku krokach wróciła jeszcze, znowu trochę chmurna, niespokojna:

– Moje wy mileńkie, – zcicha i błagalnie przemówiła, – nie mówcie tylko nikomu o tem, co ja wam o Słaboszysze powiedziałam, zmiłujcie się, nie mówcie... broń Boże dowie się, jeszcze pomstować będzie i mojemu, albo dziecku co złego zrobi.... Nie powiecie? Moje wy mileńkie, nie mówcie!

Otrzymawszy żądane przyrzeczenie, szybko odeszła ku wsi, wyprostowana, zgrabna, małemi, ale silnemi stopy deptając trawy i kwiaty. W gęstwinie warzywnego ogrodu i wiśniowego sadu parę razy jeszcze sierp na kraciatej spódnicy błysnął jak srebrny półksiężyc...



Szłyśmy dalej. Opuszczając na dziś zamiar odwiedzenia Słaboszuchy, szłyśmy szerokiemi, to znowu bardzo wąskimi miedzami, wśród równego pola, na którym to stały jeszcze złote ściany nieściętego żyta, ówdzie wznosiły się przysadziste dziesiątki snopów, gdzieindziej ciemna grusza w zakłętej nieruchomości stała nad ścierniskiem, usianem drobnymi liśćmi i kwiatami, których nie dosięgnął sierp. Wszystko pogodny wieczór powlekał już zmrokiem, rozwidnianym przez fioletowe smugi, błędzące po zbladłym błękitnie nieba i przez wielki pas jaskrawej purpury, który stał na zachodzie, przelewając w sobie fiolet i złoto. Od tych ostatnich świateł dnia powietrze i ziemia nabierały tu i ówdzie barw fioletu i bladej czerwieni; napełniała je przecież żółtość świeżo ściętej słomy.

Cicho było, coraz ciszej. Żniwiarze dawno już zeszli z pola, trzody porykiwały we wsi, aż uciszyły je ściany obór, na gruszach usnęło ptactwo. Na znaczną już odległość oddaliśmy się od wsi, gdyśmy pośród pola spostrzegły trzy ludzkie postacie, które, jedna za drugą, ku ziemi schylone, bardzo powoli posuwały się w prostej linii zagonu. Niebawem spostrzegłyśmy, że były to trzy kobiety. Kiedy, przyśpieszywszy kroku, zbliżyłyśmy się ku nim, zobaczyłyśmy, że były to żniwiarki, dziwnie spóźnione. Dla wszystkich robota dzienna była już ukończona, oprócz dla nich.

– Boże dopomóż!

– **Dziakujemo**, pani! – odpowiedziały dwa głosy. Trzecia zniwiarka, ta, która szła na ostatku, nie odpowiadała. Było to dziecko. Trzynastoletnia, szczupła, blada, nie miała w rękę sierpa; za tamtymi zbierała kłosa i w snopy je składała. Teraz także, z więzią żyta w podniesionych nad głową rękach, z opadającymi na szarą koszulę lnianymi włosy i z pod krótkiej spódniczki tonącymi w ścierni bosemi stopy, wlepiła w nas ogromne, zadziwione, wśród chudej twarzy błękitem świecące oczy. Tamte na przedzie żać przestały i wyprostowały się. Szczególny widok. Trzy pory życia; trzy pokolenia. Obok dziecka stała kobieta dojrzała, barczysta, czerstwa, z mnóstwem tylko zmarszczek na ogorzałym czole, które czyniły je zbolałym, zgryzionym i ponury wyraz nadawały czarnym, płomiennym oczom. Trzecia była starą, przygarbioną, pomarszczoną, bezzębną babą, w której przedewszystkiem uderzały ręce dziwnie od wyschnięcia małe, prawie jak ziemia czarne, z tak powykrzywianymi palcami, że trudno było pojąć, jakim sposobem mogły one utrzymać sierp, który też w sposób niezwykle u piersi trzymały. Wszystkie trzy były ubrane bardzo ubogo. Wobec ich niebielonych koszul, starych spódnic, brudnych fartuchów i chustek, ubranie Nastusi Perejkowej mogłoby się wydawać bogatym strojem.

– Spóźniłyście się z robotą... poraby już do chaty wracać i wieszczać...

Bez zadziwienia, śmiało, trochę szepleniąc i głową trzęsąc, baba odpowiedziała:

– Nie można jeszcze, pani drogieńka, oj, nie można.... trzeba dziś pół morga skończyć, żeby tam niewiadomo co, trzeba, bo tak kazali...

– Kto kazał?

Głową na dwór wskazała.

– A **wakomon!**

– Czy to nie na swoim żniecie?

– Na swoim! – zadziwiły się, oj, Bożeż mój, Boże, gdzież te swoje? Niema, pani drogieńka, niema ani kawałeczka... Ze dworu pod kartofle i pod len troszkę dali, na **odrobotek**. Pszenicę my już pleli, a teraz żniemy. Pół morga zżąć kazali.... nie tak to na trzy i wiele, tylko, że jedna stara, druga mała, z trzeciej tak samo robotnica nie tęga.... to ot tak, i nocka na polu zastała...

– A dlaczegóż z mołodycy robotnica nie tęga? – zapytałyśmy żartobliwie.

Kobieta z pomarszczeniem czołem i płomiennymi oczami, trochę z zawstydzeniem, trochę z niechęcią twarz odwróciła. Baba za to, z sierpem u piersi i brodą na dłoni, natychmiast zagadała:

– Oj, pani drogieńka, nieszczęśliwa ona! taka nieszczęśliwa, że już niewiadomo, za co Pan Bóg najwyższy takie jej dał nieszczęście! Dziewka z niej pracowita była, każda robota, bywało, pali się jej w rękach... Ale teraz ochoty do niczego nie ma.... jak o swoim nieszczęściu zamyśli się, tak ze spuszczonej rękami nad robotą stoi...

Ta, o której mówiła, z ponurem wejrzeniem, niecierpliwie, za rękaw koszuli ją pociągnęła.

– **Chadźmo**, mamó, **chadźmo!** już nie rano! – Baba trąciła ją łokciem.

– A cicho-że! – zaszepleniła z takim gniewem, że aż jej małe oczy, wśród niezliczonych zmarszczek, zielonawo błyskały. – Co ty mnie z panią gadać przeszkadzasz! Widzisz, jaka znalazła się! **Chadźmo! chadźmo! Idzi siabie** do wszystkich czartów!

O, nie była wcale słodką ta staruszka!

– Czy to wasza córka?

– A córka! Żeby świat takich **pahanych** córek nie widział! Dwa razy już szła ode mnie i dwa razy powracała... Rok i dwanaście niedziel z każdym mężem przeżyła i **czart** jego duszę brał...

Niezrażona, młoda kobieta zaszeptała znowu:

– **Chadźmo**, mamó, **chadźmo** kończyć!...

– **Idzi** ze wszystkiej głowy....

– Jak nazywacie się?

– Słaboszycha, pani drogieńka, Maksyma Słabosza, co kiedyś we dworze za lokaja służył, żonka...

Z temi słowy żywo posunęła się ku nam i z przykrą uniżonością, z rodzajem umizgów na zgrzybiałej twarzy, które i płacz i śmiech udawać usiłowały, w ręce całować nas zaczęła. Wzamian córka jej stała wyprostowana, ponura, na wszystko obojętna.

– **Chadźmo**, mamó! – raz jeszcze powtórzyła, – a to tatko z

miasteczka powróci i nie będzie miał czym powiečerzać!

Uwaga ta wywołała na starą wpływ niespodziany. Aż zatrzęsła się cała od niej i, szybko na zagon wracając, mówiła:

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.